Nr. 31. Lwów, — 1899 r. Wydawnictwa Rok XXI. Serya zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie. we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce południ., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dnie wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Słówko na czasie, choć po niewczasie.

Nie jesteśmy pismem codziennnem, więc nie do nas należą sprawy przepytlowane na wszystkie boki przez prasę codzienną. Program zresztą *Gońca i Iskry* z *Wesołym Kurjerkiem*, jest czytelnikom naszym znany -- pragniemy być dopełnieniem codziennej prasy, a nie jej powtarzaniem. Dlatego też sprawami kronikarskiej natury nie zajmujemy się wcale, są jednak wypadki, że pismom, choćby z tym programem publicystycznym, jak nasze, nie podobna nic nie mówić, nawet po niewczasie.

Taką sprawą, jest właśnie sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Co się w niej stało, wszyscy wiedzą, a co z tego będzie, i jest, takżejuż wiadomo.

Byt instytucji, jest zapewniony, bo nie mogło być inaczej. Ci, co wkładali swoje pieniądze, nic nie stracą. Parę, czy kilka miljonów zarobionych przez Kasę Oszczędności — można przeboleć — pal ich sześć! Można je, zresztą, zarobić, a wreszcie, straty pieniężne, to jeszcze nie upadek ani człowieka, ani społeczeństwa. Bolesue to nad wyraz, prawda, że ludzie, których przywykliśmy szanować i którzy, bądź, co bądź, pracą i działalnością swoją zasługiwali na szacunek i byli pożyteczni społeczeństwu, idą pod klucz i pod pieczęć sądu karnego — ale tak się dzieje na całym świecie. Lesseps był geniuszem w swoim rodzaju, uwielbiał go cały świat, a jednak na starość, zgrzybiałą starość, sięgającą już, niemal, końca dziesiątego krzyżyka, umarł pod kondemnatą sądu kryminalnego, skazującego go na więzienie. Całe jego szczęście, że nie wiedział o tem, bo był już w agonji. Stary Graeve, prezydent republiku francuskiej, był uczciwym człowiekiem, a zięć jege Wilson, miljonowemi szachrajstwami, do których wciągał nazwisko teścia, zatruł mu na starość życie i omal nie wpakował go do więzienia. Nie to więc boli, choć boli, lecz sam fakt, jaki zaszedł z naszą Kasą Oszczędności. W tem nieszczęście i w tem ból, że on posiada znamiona pewnego uogólnienia. Tam, gdzie ludzie mogą i mają o czem coś dobrego robić — robią źle. Nie bronimy tu nikogo, ale głośno i otwarcie wyznać należy, że sprawa cała tak wygląda, iż na miljony Kasy Oszczędności był poprostu zorganizowany systematycznie zamach i, że dyrektor Zima, tak był tym zamachem oplątany, iż się z niego wydobyć nie mógł, lecz zmuszony był coraz bardziej i coraz skomplikowaniej oplątywać się, aż został tak skrępowany, iż absolutnie poruszać się nie był wstanie w żadną stronę, tylko suggestyjnie, niemal automatycznie, wyciągał pieniądzie i kładł je w nastawione łapy.

Jesteśmy przekonani, że śledztwo sądowe wykryje wszelkie szczegóły, odsłoni wszystkie sprężyny, nie będzie oszczędzać nikogo i wyprowadzi na jaw szereg okoliczności i faktów, które dopiero należycie oświecą cały stan rzeczy. Ale trzeba się o to dopytywać nietylko p. Zimy, bo rzeczywiście można tutaj powiedzieć, że „trzeba ukarać ręce, nie ślepy miecz“! Kto są te ręce, gdzie się teraz usunęły, a niektóre z nich pochowały — to również powszechnie wiadome.

I jeszcze jedno.

Sprawą ta była omawianą żywo, dokładnie i z wszechstronną znajomością stosunków wśród kół poselskich, tych kół, które dają w imieniu kraju gwarancję bezpieczeństwa kapitałów, powierzonych Kasie Oszczędności W tych kołach wołano:

— Gdzie się, jednak, podziały te miljony! Tak przecie wsiąknąć w przędsiębiorstwa nie mogły całkowicie — więc chyba wsiąkły gdzieindziej!

To jest zapytanie, które można poprzeć tuzinem argumentów.

Odpowiedzi na nie, trzeba szukać nie tylko w terenach naftowych lecz także blizko nich i dalej poza nimi.

Jeżeli mamy prawdę powiedzieć, to wręcz nie wierzymy, aby wszystkie miljony wyciągnięte z Kasy Oszczędności, powychodziły na przedsiębiorstwa naftowe, węglowe, czy jakie tam. Coś z nich musiało gdzieś otrząsnąć się. Najszczegółowszy rachunek wkładów przedsiębiorstwa: co komu kiedy, za co i dlaczego wypłacono, objaśnił by ruch tych olbrzymich kapitałów. Taki rachunek jest konieczny dla tych samych, którzy połykali miljony, jeżeli im chodzi o coś, poza bankructwem nieochybnem..

Roztrwonić cudze pieniądze — źle, schować z nich, choćby, jak to powiadają część, na czarną godzinę, nieskończenie gorzej. Ale to „gorzej“ praktykowane jest wśród bankructw, w całym świecie i nawet w etyce giełdowej i spekulacyjnej, głupim nazywają tego, co bankrutując, został bez grosza.

A jak jest lepiej: czy w goliznie być uczciwym, choć nieszczęśliwym, czy w nieszczęściu, chwycić się deski nieuczciwości i zmniejszyć to nieszczęście — to statyści, i filastrzy u schyłku tego pomarszczonego garbami etycznymi wieku — dają wymijające odpowiedzi i zwykle, gdy się w tym kierunku zadaje im pytania, wolą mówić o przygodzie..

Bandytyzm na Bałkanach.

Romantyczne przygody Rinaldiniego minęły już dla zachodniej i centralnej Europy; półwysep bałkański przypomina się tylko, od czasu do czasu wypadkami, niby z pamiętnika dawnych, lepszych wyjętymi czasów. Bandytyzm upada i tutaj także, dzięki uporządkowanym więcej, niż za tureckiej gospodarki, stosunkom w państwach bałkańskich; atoli istnieje on jeszcze po dziś dzień, mimo pościgu rządowego. Nie jest to bandytyzm taki, jaki praktykowali swego czasu Raubritterzy, lub też jeszcze uprawiają pospolici rozbójnicy włoscy, bo podkład jego stanowi, prócz chęci zysku, nienawiść rasowa i religijna przeciw kilkowiekowym ciemiężycielom, mahometańskim turkom,

Od czasu, gdy turcy wtargnęli na kontynent europejski poczęły się już tutaj tworzyć bandy rozbójnicze, złożone z ludzi należących do rozmaitych, ujarzmionych ludów słowiańskich na półwyspie bałkańskim. Dziś jednak, gdy Turcja wtłoczoną została do Europy w granice, które pięćset lat temu zajmowało cesarstwo bizantyńskie, rozbójnictwo uprawiane jest w dalszym ciągu począwszy od Dunaju aż do Carogrodu, a źródła jego są tej samej co dawniej natury: nienawiść rasowa i religijna w połączeniu z zupełnym brakiem zdobyczy cywilizacyjnych, które na innej drodze każą szukać wyrównania krzywd doznanych.

Hajducy w południowej słowiańszczyznie, występujący niegdyś jako malkontenci polityczni, są przodkami dzisiejszych rozbójników, grasujących jeszcze teraz w Bulgarji, Serbii i Macedonii. Najlepszym tego dowodem ludzie tej miary, co Wazow, Botew, Stambułow i t. d., którzy za czasów panowania tureckiego chwytali za broń do walki za wolność i także uchodzili w oczach ogółu, za hajduków. Walka a była prowadzona w sposób tym krajom właściwy, motywa jej były natury politycznej; teraz poza polityką pozostały pobudki ekonomiczne i psychologiczne. Wskazują one pewnym indywiduom, iż lepiej jest umrzeć od kuli i być uważnym przez potomnych za bohatera, niż kończyć swe życie w biedzie, lub na łóżku szpitalnem. Rząd bułgarski n. p. nie mógł z chwilą, gdy w roku 1878 objął ster niezawisłej Bułgarji, pozwolić aby rozbójnicy bawili się, jak dawniej za czasów tureckich. Wzięto się tedy do nich ostro; sądy nowoutworzonego księstwa bułgarskiego wydawały wyroki ostre każdy kończył się śmiercią przez rostrzelanie lub przez powieszenie.

Nie zmieniło to jednak po dziś dzień opinii publicznej w Bulgarji, o tyle przynajmniej, aby zdobył się na potępienie ulubionych hajdamaków; owszem, mieszkańcy Sofji odbywają jeszcze teraz pielgrzymki na grób rozbójnika

Jako, powieszonego wyrokiem sądu na cmentarzu tamtejszym. Prawdziwem Eldorado dla bandytów bułgarskich, jest dawna Rumelia wschodnia, stykająca się na szerokiej przestrzeni z Turcją, a stanowiąca obecnie integralną część Bułgarji. Tam zdarzają się takie np. wypadki: Banda rozbójników, dokonawszy bardzo dobrego połowu, potrzebowała środków żywności i kilku koni, których na razie nie mogła dostać nawet za pieniądze. Udała się zatem do miejscowego prefekta, który pod naciskiem siły (człowiek schował się do próżnej beczki od wina) musiał wydać ludności rozkaz dostarczenia rozbójnikom koni i pożywienia. Hajducy podziękowali mu pięknie za polecenie, jakie wydał swoim podwładnym i z wdzięczności zamknęli go do tej samej beczki, zaszpuntowawszy ją należycie. Jeszcze lepszy epizod zdarzył się w Tatar-Bazardżyku. Tam siedzący w więzieniu śledczem rozbójnicy wykopali tunel w celu ucieczki i zabrali ze sobą żołnierza, który stał na warcie! W klasztorze w Stanimaku, hajducy, po dokonaniu grabieży, zmusili przełożonego, aby im dał suknie zakonne, w których pojechali później do Konstantynopola koleją, a ztamtąd na górę Athos, jako pobożni pielgrzymi.

Nie mówiąc już o hajdukach w Serbii, którzy do ostatnich czasów odgrywają w swej ojczyźnie wybitną rolę polityczną, o czem świadczy przed kilku miesiącami zakończony proces, nie sposób zapomnieć o wpływie, wywieranym przez *sui generis* patrjotów, burzących z każdą wiosną porządek społeczny w Macedonii. Pochodzą oni przeważnie z Bułgarji, a zachęcani przez gabinet sofijski, chcą dla swojej ojczyzny zdobyć monopol w kraju, dotykającym morza Śródziemnego, gdzie tyle sprzecznych krzyżuje się interesów narodowościowych.

O nowych czynach bandytów bułgarskich usłyszymy niezawodnie z początkiem najbliższej wiosny; będą one podszyte polityką, choć nie braknie im innej podstawy, a tą jest nienawiść do turków i popęd do pełnego przygód, choć w gruncie rzeczy, próżniaczego życia.

Pokutnik

(Z opowiadania księdza).

Latem zeszłego roku wracałem koleją żelazną z miasta Moskwy w strony rodzinne. Jako człowiek niebardzo zamożny, kupiłem bilet do trzeciej klasy, a że miałem jechać daleko i długo, więc na kilka minut przed odejściem pociągu poszedłem szukać w wagonach jakiej wygodnej dla siebie ławki. Lecz napróżno chodziłem. Nie tylko żadnej pustej ławki nie znalazłem, ale nie było nigdzie w trzeciej klasie miejsca do siedzenia. Wszystkie wagony były przepełnione. Na ławeczce, przeznaczonej na dwie osoby, mieściło się po trzy i cztery. Wkrótce pociąg ruszył i musiałem jechać stojąc. Pocieszałem się nadzieją, że może na następnej stacji wiele osób wysiądzie z wagonów i będą po nich miejsca wolne, ale zawiodłem się na tem.

Kiedy się pociąg zatrzymał, bardzo mało ludzi z niego wysiadło, nowi zaś podróżni do wagonów powchodzili i zrobiło się jeszcze ciaśniej. Zabrakło już miejsca nawet i dla stojących. Nadkonduktor otwiera drzwi i chce wejść do wagonu, aby sprawdzić, czy wszyscy mają bilety, ale w żaden sposób przecisnąć się nie może. Więc aby zrobić sobie przejście, przeprowadził kilka osób, a w tej liczbie i mnie, do wagonu drugiej klasy. Usiadłem tam sobie bardzo wygodnie na miękkiej i obszernej kanapie. Przedtem zajmował ją tylko jeden podróżny, wyglądający z ubrania na człeka zamożnego. Na mnie on prawie nie spojrzał, tylko posunął się trochę ku końcowi kanapy. Oczy miał zwrócone na księdza katolickiego, który siedział w drugim przedziale wagonu i zajęty był modlitwą. Sąsiad mój wpatrywał się pilnie, widocznie sobie coś przypominał: to kiwał głową, to ruszył ramionami, to ręką machnął, a wreszcie ledwo dosłyszanym głosem przemówił: »Nie może być, chyba to nie on.« Po tych słowach spuścił oczy ku ziemi i siedział nieruchomo.

Wtedy ja przypomniałem sobie, że tego jegomościa widywałem parę razy w kościele katolickim w Moskwie modlącego się pobożnie. Miałem ochotę rozpocząć z nim rozmowę, zapytać o nazwisko, powiedzieć mu swoje, lecz jakoś zabrakło mi odwagi. Więc tylko przypatrywałem się mu nieznacznie, lecz ciekawie i uważnie. Twarz miał nieco ściągłą, z bliznami jakby od ran, nos nie zbyt duży, lecz garbaty, orli, oczy czarne, wielkie zapadłe w policzki, traciły już blask, jaki musiały mieć za młodu. Człowiek ten wyglądał na lat może 50. Znać jednak było, że nie wiek, tylko chyba jakieś strapienia przyciemniły blask jego źrenic i poorały wysokie czoło. Nie zdążyłem przyjrzeć mu się lepiej; może uczuł swój wzrok na sobie, bo spojrzał na mnie, wydobył cygaro z kieszeni i zapaliwszy je, odwrócił się w przeciwną stronę.

Wtem ksiądz skończył modlić się i wstawszy z kanapy, podszedł do naszego przedziału. Stanąwszy o parę kroków od palącego zapytał:

— Czy pan bardzo lubisz wędlinę?

— A cóż to księdza dobrodzieja może obchodzić?

— I bardzo obchodzi. Lecz nie potrzebuję już więcej pytać, bo widzę, że chcesz pan nas wszystkich uwędzić.

Kilka osób w wagonie parsknęło śmiechem, a podróżny z cygarem, zarumieniony po uszy, nie rzekłszy ani słowa, wstał i wyciągnął rękę po swój kuferek. Widoczne było, że chce przenieść się do innego wagonu.

Ale ksiądz położył rękę na walizce i powiedział łagodnie żartobliwym głosem:

— Nie dam panu, musisz zapłacić nam wszystkim niepalącym karę za nieuwagę: przecie to wagon dla niepalących; w przeciwnym zaś razie zabiorę pana na rekolekcye do Grom...

Nie dokończył tego słowa, bo podróżny z cygarem schwycił nagle księdza za rękę i całując ją z wielką pokorą, zawołał:

— Dobrodzieju mój! Przepraszam, przepraszam! Jak mi Bóg miły, nie mogłem przypuścić.. Tyle lat!

Ksiądz uściskał go nawzajem, a po powitaniu zaprowadził do swego przedziału. Tam długi czas rozmawiali o czemś po cichu. Później, nie pamiętam na której stacji, już trochę znajomy mi podróżny ze łzami w oczach pożegnał księdza i wysiadł z wagonu.

W godzin może dwie po jego odejściu stanęliśmy w Mińsku. Był wieczór późny. W mieście tem miałem przesiadać na inną kolej żelazną, aby ruszyć dalej do Wilna. Lecz zmęczony długą podróżą i nie zupełnie zdrów, postanowiłem zanocować w Mińsku. Wysiadłszy więc z pociągu, wziąłem dorożkę i kazałem się zawieść do najbliszego hotelu. Gdy już prawie zabierałem się do spoczynku, przyszło mi na myśl poprosić służącego hotelowego, żeby mię obudził jutro na pociąg odchodzący do Wilna o godzinie piątej rano. Zadzwoniłem, ale nikt nie spieszy na moje wezwanie. Więc wychodzę sam, nie zamykając drzi za sobą. Na kurytarzu spotykam dużo gości, a między nimi całą służbę hotelową zajętą znoszeniem rzeczy do pokojów dopiero co wynajętych przez takich samych jak ja podróżnych.

Poprosiłem kogoś, żeby mię wcześnie zbudził i wracam do swojego pokoju. Ale jakżem się zdziwił! Oto w pokoju moim zastaję tego samego księdza, z którym jechałem w wagonie. Ale ksiądz ujrzawszy mnie, ucieka bardzo zmięszany. Dopiero gdy wyskoczył za drzwi, zatrzymał się przy progu i rzekł:

— Przepraszam, mój czwarty numer, a pański piąty.... Zabawna pomyłka... Mógłbyś pan mnie wziąść za złodzieja. Ale ta moja suknia może pana przekonać, żem nie miał żadnego złego zamiaru.

Na te słowa pospieszyłem zapewnić księdza, że nie mógłbym posądzić go o żadne złe zamiary, bo rozumiem to dobrze, iż pomylić się może każdy. Tym sposobem zawiązała się rozmowa.

Ksiądz popatrzył trochę na mnie i pyta:

— Czy nie jechaliśmy z Moskwy w jednym wagonie?

— Tak — odpowiadam.

Bardzo mi przyjemnie poznać pana — mówi ksiądz. — Widzę, żeś pan litwin jak i ja, więc, jeżeli łaska, proszę do mojego pokoju na szklankę herbaty, tam sobie pogawędzimy.

Chociaż byłem znużony i sen nasuwał się do oczu, czułem jakiś pociąg do księdza, a przytem zaciekawiał mię ów nasz sąsiad w podróży, znajomy księdza i chciałem koniecznie dowiedzieć się o jego nazwisku i pochodzeniu. Więc przyjąłem chętnie zaproszenie na herbatę.

Po wejściu do pokoju księdza wkrótce podano samowar i wyborne bułeczki. Zasiadłszy razem do stołu i powoli zapijając herbatę i jedząc, prowadziliśmy ożywioną rozmowę o różnych rzeczach. Wkrótce byliśmy jakby dawni znajomi i serdeczni przyjaciele, Ja na żądanie księdza opowiedziałem całą historją mojego życia. Wysłuchał mnie z zajęciem, rozczulił się nawet czegoś i wypowiedział parę uwag nad tem co opowiedziałem.

Chociaż było już bardzo późno, senność nas odleciała, zapomnieliśmy o zamiarze dalszej podróży na jutro. Po chwilowej przerwie w rozmowie ksiądz tak zaczął:

— Oto przyszła na mnie kolej odkryć panu tajniki mojego żywota na tym nędznym padole płaczu.

I westchnąwszy głęboko mówił:

— Byłem jedynakiem u moich rodziców, którzy żyli w dostatkach jako właściciele dosyć wielkiego majątku. Miałem rok dziesiąty, gdy mię oddali do szkół w Wilnie. Uczyłem się z ochotą i łatwo mi nauki przychodziły. Gdy jednak ukończyłem sześć klas gimnazjalnych, rodzice, nie wiem z jakiego powodu, chcieli mnie odebrać ze szkół świeckich i oddać do seminarjum duchownego, żebym się sposobił na księdza. Ale ja oparłem się tej woli ojca i matki, bo nie czułem w sobie wcale powołania do stanu duchownego. Widząc mój upór rodzice nie nalegali i pozwolili mi nauki gimnazjalne dokończyć. Byli potem z tego bardzo zadowoleni, kiedy wróciłem do domu ze złotym medalem, danym mi jako najlepszemu uczniowi. Po wakacjach wyprawili mię znowu na dalsze nauki do wielkiego miasta. Tam sobie obrałem zawód lekarski. Już od dwunastego roku życia marzyłem o tem, żeby zostać doktorem. Teraz więc wstąpiłem do uniwersytetu i pracując tam a ucząc się pilnie lat 6, doszedłem do celu. Dano mi dyplom na doktora i mogłem już trudnić się leczeniem. Aby jednak nabrać jeszcze więcej nauki i doświadczenia, pojechałem do Wiednia i tam pracowałem lat trzy w klinikach i szpitalach pod okiem znakomitych lekarzy. Czwartego roku wróciłem do kraju. Mile powitali i przyjęli mię rodzice. Jakiś czas mieszkałem u nich na wsi. Dobrze mi było pod rodzinną strzechą. Majętność wystarczała na wszystkie potrzeby życia, ale zamiłowany w naukach lekarskich i chcąc zyskać sobie sławę w wielkim świecie, skorzystałem z wezwania pewnego profesora, kierownika kliniki wiedeńskiej. Więc znowu opuściłem rodziców i wróciłem do Wiednia. Przyjęto mię z otwartemi rękoma. Zostałem pomocnikiem profesora w tamtejszym uniwersytecie, miałem za to dużą płacę roczną, a do tego jako lekarz wzywany do chorych w mieście zarabiałem po kilka reńskich dziennie. Więc, jak to mówią, wiodło się mi dobrze, a spodziewałem się, że pójdzie jeszcze lepiej. Inaczej się stało. W ósmym miesiącu pobytu mojego we Wiedniu, musiałem wrócić do kraju na zgliszcza mojego domu i co gorsza, na pogrzeb rodziców, którzy zginęli w płomieniach. Nie życzyłbym takiego nieszczęścia największemu nieprzyjacielowi.

Przy tych słowach ksiądz westchnął głęboko i zamilkł, a łzy spłynęły z jego oczu. Ochłonąwszy nieco, mówił dalej.

— Przyczyną tego straszliwego wypadku i nieszczęścia był łotr, który jednak stał się potem i jest dotąd uczciwym człowiekiem, odpokutowawszy ciężko za swą zbrodnią. Człowiek ten — powiadano — przy-

był z Grodna w okolicę naszego dworu. Co go tam przygnało, nie wiem. Zamieszkał we wsi sąsiedniej i utrzymywał się z wyrobów. Często też przychodził na robotę i do rodziców moich. Nieboszczyk ojciec mój poznał go i polubił bardzo za zręczne wykonywanie wszystkiego, co mu zrobić polecono. Po śmierci starego sługi przyjął go ojciec do swego domu. Przez miesięcy kilka był bardzo pilny i postępował jak człowiek najuczciwszy, więc oboje rodzice zaufali mu zupełnie. Posyłali go za rozmaitymi sprawunkami do miasta, czasem zostawiali pod jego dozorem dom cały, gdy im samym wypadło pojechać do znajomych. Otóż pewnego razu wyjechali oboje o kilka wiorst do sąsiedztwa, a owego przybłędę zostawili w domu. Wszystka czeladź podówczas pracowała w polu, tak że prócz niego nikogo więcej w dworze nie było. Krótko bawili rodzice, w godzin parę wrócili do domu. Ale jakże zdziwili się i zatrwożyli, gdy wszystkie drzwi zostali pozamykane, a dozorcy nigdzie nie było. Sprowadzono kowala i ten dopiero gwałtem otworzył. Ojciec najpierw poszedł do swego pokoju, gdzie miał schowane pieniądze, listy zastawne i inne papiery pieniężne. Znalazł tam komodę otwartą i wszystko skradzione. Strata była ogromna, dochodziła do stu tysięcy rubli. Ojciec zbladł, stracił przytomność i długi czas nie mógł przyjść do siebie. Daremnie poszukiwano złodzieja, znikł jak kamień w wodzie.

We dwa miesięce po tej kradzieży, w nocy 9 listopada, kiedy rodzice moi i wszyscy w ich dworze spali najspokojniej, wszczął się nagle pożar. Płomienie bardzo szybko ogarnęły dom mieszkalny, a szczególniej tę część jego, gdzie był pokój sypialny rodziców. Gdy z folwarku zobaczono ogień zbudzona tam służba przybiegła na ratunek i dopiero stukaniem i krzykiem zbudziła ludzi śpiących w domu. Musieli oni uciekać oknami, gdyż drzwi pozamykanych nikt jakoś nie umiał szybko otworzyć. Ratujący, nie zważając na dym i gorąco, rzucili się z toporami do wnętrza domu, na schody i jęli wyrąbywać drzwi do pokoju rodziców. I oni już nie spali; słychać było ich wołanie i jęk tłumiony dymem duszącym. Ale zanim drzwi się rozwarły, głos ten zamilkł, a do ziejącej dymem i ogniem otchłaniani nikt wejść nie śmiał, — wszyscy struchleli. Wtem, wśród tej ciżby ratujących, zjawia się nagle jak błyskawica ów złodziej. Krzyknąwszy na głos: »To moja wina!« — i rozpychając wszystkich, wysunął się naprzód i wskoczył w ogień. W jednej chwili wywleka z płomieni matkę moją i ojca mego, ale już same ich ciała bez życia, bez duszy. Biedni! Znaleźli śmierć nagłą, niespodzianą, śmierć męczeńską, dusze ich stały już przed Bogiem. Złodziej-podpalacz-zabójca, złożywszy ciała ofiar na ziemi przed płonącym domem, znikł znowu jak upiór; nikt nie wiedział, co się z nim stało. Domyślali się ludzie, że chyba na powrót w ogień się rzucił i spalił.

— Czemuż ten łotr zarazem gubił i chciał ratować? — zapytałem, przerywając opowiadanie księdza.

— Podpalił on dom, aby spalić śpiących w nim rodziców moich. — mówi ksiądz. — Myślał, że tym sposobem ustaną poszukiwania skradzionych pieniędzy i papierów, że po śmierci poszkodowanych sądy zaniechają śledzić sprawcy kradzieży, zapomną o nim i pozwolą mu korzystać z niecnej zdobyczy. Lecz gdy ujrzał pożar wzniecony przez siebie, gdy pomyślał o ludziach w ogniu ginących, nagle zbudziło się w nim sumienie. Wtedy, nie dbając o swoje bezpieczeństwo, pobiegł ratować ginących... Ale było już zapóźno...

Opowiadający zamilkł. Świeca do połowy się już spaliła, a zegar miejski wydzwonił bardzo późną godzinę. Sądziłem, że ksiądz już skończył swe opowiadanie, więc zapytuję, czemu porzucił zawód lekarski, a obrał stan duchowny; przytem napomknąłem, że chciałbym się dowiedzieć, kto to taki, co jechał z nami koleją. Lecz ksiądz, może nie dosłyszał dobrze mych zapytań, może też nie chciał zwierzać się ze wszystkiem — bo nic prawie nie odpowiedział, tylko coś niezrozumiale mruknął.

Aby nie być natrętnym, wstałem z kanapy, chciałem pożegnać księdza i odejść. Ale on przemówił:

— Nie uciekaj pan, jeszcze nie koniec,

Nalawszy sobie szklankę ostygłej herbaty, duszkiem ją wypił i znowu mówić zaczął.

— Gdy powróciłem do kraju i na miejscu domu ujrzałem same popioły, serce mi nieomal pękało z bólu i rozpaczy. Nie powitali mnie już rodzice, nie przytulili do swego łona. Nieszczęśliwi leżeli jeszcze oboje nieruchomo i milcząc w łazience, jedynym we dworze budynku, którego ogień nie pożarł. Ciała ich opalone, mało były podobne do zwłok ludzkich.

Kiedym przyjechał na te straszne zgliszcza, zjawił się na nich znowu ów złodziej-podpalacz-zabójca. Czekał widocznie na moje przybycie. Zastałem go klęczącego u zwłok rodziców moich. Ich zabójca wyglądał teraz podobnież jak oni sami; włosy na głowie, brodzie i wąsach miał osmalone, twarz oszpeconą, nabrzękłą, z ciemnemi plamami na czole i brodzie, na policzkach dwie duże rany. W lewej rece trzymał skradzione pieniądze i papiery, a prawą z całej mocy bił się w piersi, rycząc straszliwie: »Moja wina, moja wina!«

Gdy mię zobaczył i domyślił się, kto jestem, oddał mi wszystko, co trzymał w ręku i rzucił się do nóg. Na wszystkie świętości błagał mię o coś, lecz o co, czy o ukaranie go, czy o przebaczenie — nie wiem. Chybabym jednak serca nie miał, gdybym się mścił na nim teraz, widząc, jak się okrutnie męczy i jak szczerze za grzechy swe żałuje. Nie myślałem się znęcać nad nim i natychmiast kazałem go odwieść do szpitala.

Pogrzebawszy rodziców, zacząłem się namyślać, co czynić z sobą: czy wracać do swych zajęć we Wiedniu, czy zamieszkać w odziedziczonym majątku i zabrać się do gospodarki. Długo nie umiałem powziąść żadnego postanowienia. Nareszcie postanowiłem zostać do czasu, póki nie odbuduję wszystkiego i nie zaprowadzę na nowo ładu w gospodarstwie, a potem wyjechać. W przeciągu roku wszystko było zrobione. Oddałem więc majątek w zarząd i po raz trzeci wyjechałem do Wiednia. Lecz widocznie Pan Bóg nie błogosławił moim zamiarom. Nie podobało się może Bogu, że całą młodość moją, najlepsze lata mego życia, chciałem strawić gdzieś na niemczyźnie.

Na ostatniej stacji przed Wiedniem parowóz spada z nasypu, a rozpędzone wagony rozbijają się jeden po drugim. Widząc śmierć prawie niechybną, wyskoczyłem sam z wagonu naoślep, poleciwszy tylko swą duszę Bogu.

Co się ze mną potem działo — nie wiem. Ale gdy otworzyłem oczy i obejrzałem się wokoło, leżałem na wygodnem łożu, obłożony poduszkami, w jakimś pięknym pokoju, którego ściany były ozdobione wspaniałemi makatami, a podłoga zasłana kobiercem wzorzystym, jakby w żywe kwiaty. Mrok nocny rozpraszało światło z dużej srebrnej lampy, stojącej na marmurowym stoliku i przystrojonej wieńcem z białych róż. Za stolikiem klęczała ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma jakaś kobieta. Widzieć jej dobrze nie mogłem bo zasłaniał ją rażący blask lampy. Chciałem podnieść się, lecz gdym się poruszył nieco, uczułem mocny ból w piersiach i głowie i jakby odrętwienie całego ciała. Wówczas kobieta wstała i przyszła do mojego łoża. O Boże, kogoż poznaję? Córkę mojego przyjaciela, profesora, moją narzeczoną. Oto jestem w ich domu. Siliłem się wyciągnąć rękę, ale była tak ciężka, że w żaden sposób podnieść jej nie mogłem. Ledwo zdołałem poruszyć językiem i przemówić:

— Panno Eleonoro, co się ze mną dzieje? Czy to sen?

— Wcale nie sen, mój drogi panie, ale jawa, jak mnie widzisz żywą. Źle działo się z tobą, ale chwała najwyższemu, jesteś uratowany.

Pochyliła się nad moją głową i zajrzawszy łagodnie w oczy, złożyła na mem czole lekki pocałunek. W tej chwili poczułem jakąś dziwną, niewypowiedzianą błogość i moc w ciele, jakby anioł ożywiciel zstąpił ku mnie. Odrętwienie opuściło mnie zupełnie, o bólu w piersiach i głowie zapomniałem, język gorączką spieczony odzyskał władzę, przytomność wróciła zupełnie. Podniosłem się i usiadłem okryty kołdrą. Po krótkiem powitaniu spytałem, kto i w jaki sposób mię tu sprowadził.

— Ojciec mój — odpowiada panna Eleonora — był przecie zawiadomiony o tem, że pan jedziesz; wiedzieliśmy, którego dnia i o której godzinie czekać; więc też ojciec poszedł na dworzec kolejowy, aby się spotkać. Tam dowiedział się o nieszczęściu na drodze żelaznej. Natychmiast więc pojechał wraz z innymi na miejsce, aby szukać ciebie między żywymi, lub zabitymi. Długo jednak poszukiwał naprożno. Po kilka razy oglądał wszystkie zwłoki, wszystkich rannych i chodził w około rozbitych wagonów. Nareszcie spostrzegł, że o kilkadziesiąt kroków z tyłu za pociągiem coś czerni się w wykopie.

(Dokończenie nastąpi).

Praca kobiet w Ameryce.

Na wszystkich polach pracy ludzkiej, uprawianych przez mężczyzn wyłącznie, w ciągu ostatnich lat 25—30, wystąpiły ze swym współudziałem, konkurencją raczej, kobiety, zdobywając coraz rozleglejsze dziedziny, wstępując do zawodów, które z natury swej zdają się wykluczać je zupełnie, bo nawet do profesji — duchownej. Obowiązki tego zawodu sprawowały w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w 1870 r. 67, w r. 1890 już 1224, a w r. 1897 1533 kobiet, mianujące się *clegyladies*, w przeciwieństwie do tytułu *clergyman* (dosłownie: mężczyzna duchowny).

Już to w ogóle Ameryka Północna przoduje na polu emancypacji kobiet. Wedle świeżej statystyki, podanej przez rząd Stanów Zjednoczonych, od lat trzydziestu kobiety rozszerzyły olbrzymio swą działalność we wszystkich zawodacb.

Jako ciekawą ilustracją tamtejszych stosunków, podajemy tabliczkę statystyczną. Było

w r.	1870	1890	1897
Aktorek	692	3,249	3,862
Architektek	1	33	53
Malarek i rzeźbiarek	412	9,810	15,340
Autorek na polu naukowem i literatek	159	2,725	3.164
Clergyladies	67	1,335	1,522
Dentystek	24	337	417
Inżynierek	—	127	201
Publicystek	25	888	1,436
Adwokatek	5	208	417
Muzykantek	5,753	35,518	47,309
Urzędniczek	414	4,875	6,882
Lekarek i chirurgów	527	4,555	6,882
Dyrektorek teatrów	100	634	943
Buchhalterek i kasjerek	—	27,675	43,071
Sekretarek, kopistek	8, 016	64,048	82,824
Stenografek i zecerek	7	21.187	50.633

Widzimy z tego wykazu, że najbardziej wzrosła w przeciągu owych 27 lat, liczba artystek pędzla i dłuta, autorek muzykantek (nauczycielek muzyki, kobiet grających w orkiestrach, występujących na koncertach i t. d.), urzędniczek, zaś wprost bajecznie: liczba buchalterek, kasjerek, kopistek, stenografek i zecerek. Te zawody odpowiadały widocznie najwięcej zdolnościom i właściwościom kobiecym.

Ciekawą też statystykę profesji, obieranych przez amerykanki, znajdujemy w wydanem świeżo sprawozdaniu »Association of Collegiate Alumnae«, związku dawnych uczennic wyższych zakładów naukowych dla kobiet. Związek liczy nominalnie 2,000 członkiń, z tych 451 wykazało, czem się zajmuje profesjonalnie; reszta zapewne po ukończeniu nauk zostaje przy domowem ognisku. Z owej liczby 451 — bardzo znacznej w stosunki do ogólnej — wynoszącej czwartą część prawie, najwięcej, bo 169 kobiet obrało zawód nauczycielski, 47 bibliotekarstwo, 28 stenografię, 13 pielęgnowania chorych, 19 dziennikarstwo. Z pozostałych: jedna poświęciła się astronomi

jedna zbiera ogłoszenia do gazet, jedna jest agentką Tow. ubezpieczeń, reszta została telegrafistkami, korektorkami w księgarniach i t. d. Jeśli w owej statystyce nie znajdujemy kobiet lekarek, tworzących tak liczny zastęp w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, to tylko dla tego, że tworzą one stowarzyszenia osobne i utrzymują przygotowawcze nauki w innych zakładach.

Co zaś do zapłaty, osiąganej w rozmaitych zawodach, jest ona stosunkowo nie złą. Trzecia część owych 451 kobiet zarabia 50—75 dol. miesięcznie, jedna szósta po 25—50 dol., jedna czwarta po 74—100 dolarów, jedna trzecia po 100—200 dol. miesięcznie. Dwie z pośród tych kobiet pobierają nawet po 300 dolarów miesięcznie.

Ostatnia lekcja.

Opowiadanie alzatczyka

przez

Alfonsa Daudet'a.

Tego dnia spoźniłem się bardzo do szkoły i obawiałem się bury, tem bardziej, że pan Hamel zadał nam imiesłowy, których nie umiałem wcale. Na chwilę przyszła mi nawet myśl do głowy opuścić lekcję i pójść sobie na przechadzkę w pole.

Było tak ciepło, jasno!

Zdala dochodziły dźwięki pogwizdywania kosów na skraju lasu i odgłosy mustrujących się prusaków po za tartakiem na łące Rippet. Wszystko to pociągało mnie daleko bardziej, niż prawidła o imiesłowach; lecz miałem dość siły, ażeby oprzeć się i poszedłem do szkoły.

Przechodząc koło urzędu mera, spostrzegłem gromadkę ludzi, tłoczących się przed małą kratą z ogłoszeniami.

Od dwóch lat już stamtąd wychodziły dla nas wszystkie złe nowiny: przegrane bitwy, nowe rozporządzenia i rozkazy władzy.

Pomyślałem też sobie, nie zatrzymując się:

— Coś tam znowu nowego.

Kiedy tak przebiegałem plac, nagle kowal Wachter, który z narzędziem swem w ręku właśnie odczytywał ogłoszenia, krzyknął za mną:

— Nie spiesz się tak mały, zawsze jeszcze zawcześnie przyjdziesz do tej twojej szkoły.

Pomyślałem, że kpi sobie ze mnie i cały zadyszany wpadłem na podwórko p. Hamla.

Zwykle przed rozpoczęciem lekcji panował w szkole tak wielki hałas, że na ulicy było słychać. Otwierały się i zamykały pulpity, wszyscy od razu powtarzali głośno lekcję, przyczem dla lepszego zrozumienia zatykali sobie uszy, rozlegały się uderzenia o stół grubej linii pana profesora i głos jego.

— Ciszej dzieci!

Liczyłem na to wszystko i łudziłem się, że potrafię niepostrzeżenie dostać się do swojej ławki; ale tego dnia była jakaś przerażająca cisza! Jak w niedzielę!

Przez otwarte okno ujrzałem kolegów, siedzących zupełnie spokojnie na swoich miejscach i pana Hamla, przechadzającego się tam i napowrót z ową straszną żelazną linią pod pachą.

I podczas takiej ciszy trzeba było otworzyć drzwi i wejść. Możecie sobie wyobrazić, jaki byłem czerwony i jak się bałem. Lecz cóż to? Pan Hamel spojrzał na mnie łagodnie i powiedział:

— Idź prędko na twoje miejsce, biedny Franiu, mieliśmy już zacząć bez ciebie.

Przeskoczyłem ławkę i usiadłem natychmiast przed swoim pulpitem.

Teraz dopiero, ochłonąwszy z przerażenia, spostrzegłem, że nasz nauczyciel miał na sobie swój piękny, zielony surdut, cieniutki karbowany żabot i małą haftowaną czapeczkę z czarnego jedwabiu, którą wkładał tylko podczas wizyt inspekcji lub podczas rozdawania.

Cała klasa zresztą wyglądała jakoś niezwykle uroczyście. Ale co mnie najbardziej zdziwiło, to, kiedy ujrzałem na pustych zwykle ławkach w głębi sali ludzi ze wsi, siedzących tak samo, jak my w milczeniu. Stary Hauser w trójgraniastym kapeluszu, dawniejszy mer, dawniejszy pocztylion i wielu innych. Wszyscy oni byli jacyś smutni. Hauser trzymał na kolanach duży elementarz, a mocno podniszczony brzegami i swoje wielkie okulary.

Kiedy się tak dziwiłem temu wszystkiemu, p. Hamel wszedł na katedrę i tym samym łagodnym i poważnym głosem powiedział do nas.

— Dzieci moje, dziś po raz ostatni mam z wami lekcję... Przyszedł rozkaz z Berlina, ażeby w szkołach Alzacji i Lotaryngii uczyć tylko niemieckiego... Nowy nauczyciel ma przybyć jutro; dziś to wasza ostatnia lekcja francuskiego, proszę więc bądźcie uważni.

Te kilka wyrazów przejęły mię do głębi.

Nędznicy! więc to ogłoszenie czytano w merostwie!

Moja ostatnia lekcja francuskiego!...

Jakto? ja, co zaledwie umiem pisać, nie będę się już wcale uczyć!... na tem trzeba poprzestać!... O, jakże żałowałem teraz czasu straconego, lekcyj opuszczonych dla wyszukiwania gniazd ptasich, lub ślizganiu się po Jaar!...

Wszystkie moje książki, gramatyka, historja św., które dotąd znajdowałem nudnemi i ciężkiemi do noszenia, teraz wydały się mi najbliższymi przyjaciółmi, z którymi przykro byłoby mi się rozstawać. Były one jakby cząstką p. Hamla. Na samą myśl, że on ma odjechać, że go już więcej może nie zobaczę, zapomniałem o wszystkich karach, o uderzeniach linią.

Biedny człowiek!...

Więc to dla uczczenia tej ostatniej lekcji ubrał się on w swój odświętny ubiór!...

Teraz zrozumiałem, dla czego zeszli się i siedzą tam w głębi sali ci wszyscy starzy wieśniacy; chcieli przez to wyrazić swój żal, że nie dość często przychodzili do szkoły. Był to też rodzaj podziękowania naszemu nauczycielowi za sumienną, czterdziestoletnią pracę, a także jakby spełnienie obowiązku względem upadającej ojczyzny...

Byłem tak zatopiony w rozmyślaniach, kiedy usłyszałem wywołane swoje nazwisko. Przyszła na mnie kolej wydawania lekcji. Cóżbym był dał za to, żeby módz dobrze, bez zająknienia powiedzieć owe sławne prawidła o imiesłowach; ale niestety! już przy pierwszych wyrazach zacząłem się jąkać. Stałem w ławce, przystępując z nogi na nogę, z sercem wezbranem, nieśmiejąc podnieść głowy. W tem usłyszałem głos pana Hamla.

— Nie będę się gniewał na ciebie, mój mały Franiu, jesteś sam dość ukarany... tak to zawsze bywa... Powtarzamy sobie zwykle: et, mam dosyć czasu, nauczę się jutro, a potem widzisz, co się robi... To jest właśnie nieszczęściem naszej Alzacji, że wszystko odkładamy do jutra. Teraz wrogowie nasi mają prawo powiedzieć nam: jakto! chcecie uważać się za Francuzów, a nie umiecie ani czytać, ani pisać w waszym języku... W tem wszystkiem nie ty jeden, biedny mój chłopcze, jesteś najwinniejszym, każdy z nas ma dużo do zarzucenia sobie... Wasi rodzice za mało byli gorliwi w nauczaniu was; woleli posyłać was do jakiejś pracy w polu, lub do przędzalni, chcąc zarobić parę su. A czyż ja sam nie mam żadnych wyrzutów do zrobienia sobie! Ileż to razy kazałem wam podlewać mój ogródek, zamiast was uczyć! A kiedy zachciało mi się czasem pójść na połów pstrągów, nie zawachałem się uwolnić was od zajęć.

Przechodząc w ten sposób od jednej kwestji do drugiej, wkońcu zaczął p. Hamel mówić o języku francuskim. Powiadał że jest on najpiękniejszym, najdźwięczniejszym i najpoważniejszym w świecie; zaklinał nas, abyśmy go pielęgnowali i nie zapominali, bo — według słów jego — naród, który będąc w niewoli, zachował swój język, ma zawsze w ręku klucz od swego więzienia... Potem wziął gramatykę i przeczytał nam naszą lekcję.

Byłem zdumiony, że tak doskonale wszystko rozumiałem. Sądzę, że nigdy nie słuchałem tak uważnie i nigdy też nasz nauczyciel nie tłumaczył z taką cierpliwością. Zdawało się, że przed opuszczeniem nas, chciał całą swoją wiedzę przelać w nasze głowy.

Lekcja była skończona. Przeszliśmy do pisania. Na ten dzień p. Hamel przygotował zupełnie nowe wzory, napisane pięknem rądem: Francja, Alzacja, Francja, Alzacja. Te kartki z napisami, poprzyczepiane do rogów naszych pulpitów, tworzyły jakby małe chorągiewki dokoła całej klasy. Trzeba było wiedzieć, jak każdy z nas starał się i jakie panowało milczenie! Nic nie było słychać, prócz skrzypu piór po papierze. Przez otwarte okno wpadły na chwilę dwa chrabąszcze, lecz nikt nie zwrócił na nie uwagi, nawet ci najmniejsi, którzy z serdecznym zapałem kreślili laski, jakby i one były też francuskiemi... — Na dachu szkółki gruchały gołębie przyciszonym głosem; słysząc je, pomyślałem sobie:

— Czy i im też każą gruchać po niemiecku?...

Kiedy od czasu do czasu podniosłem głowę, widziałem zawsze p. Hamla, siedzącego nieruchomo na katedrze i przyglądającego się uważnie wszystkim przedmiotom, znajdującym się do koła niego — jakby chciał zatrzymać w swej pamięci obraz całego tego małego domku szkolnego.. Bo pomyśleć tylko! Przez czterdzieści lat znajdował się zawsze na tem samem miejscu, mając zawsze tą samą klasę przed oczami, a tam dalej za oknem zawsze to samo małe podwóreczko. Tylko ławki i pulpity niszczyły się od użycia, wyrastały coraz wyżej orzechy na podwórzu, a chmiel zasadzony jego własną ręką, tworzył teraz wspaniały wieniec dokoła okien, aż pod dach. Jakiegoż serdecznego bólu musiał doznawać ten biedny człowiek, żegnając się z tem wszystkiem i słysząc teraz oto kroki swej siostry, która tam na górze w małym pokoiku krzątała się około pakowania rzeczy! Jutro muszą wyjechać ztąd, opuścić kraj na zawsze!... Pomimo tego, p. Hamel miał dość siły i energii, ażeby zrobić z nami tę ostatnią lekcję do końca. Po kaligrafii nastąpiła historja, później malcy śpiewali chórem: ba, be, bi, bo, bu. A tam w głębi sali stary Hauser w okularach na nosie, trzyma w dwóch rękach swój zszargany elementarz i sylabizuje razem z dziećmi. Widać, że się też stara bardzo — głos jego drżał ze wzruszenia. Było tak śmiesznie i smutno słuchać go, że nam się chciało śmiać i płakać razem...

Nagle zegar na kościele wybił dwunastą, później zadzwoniono na Anioł Pański.

W tej samej chwili, pod oknami naszemi rozległy się trąbki prusaków, wracających z ćwiczeń.. P. Hamel podniósł się na katedrze — był przerażajaco blady. Nigdy nie wydał mi się tak wielkim.

— Moi przyjaciele... — powiedział do nas — moi przyjaciele... ja... ja...

Coś go dusiło, nie mógł dokończyć. Raptownie zwrócił się do tablicy, oparł się o nią z całej siły i kawałkiem kredy napisał ogromnemi literami:

— Niech żyje Francja!...

I pozostał tak oparty o mur, nie mówiąc ani słowa, tylko ręką dawał znak, jakby chciał powiedzieć:

— Wszystko już skończone!... odejdźcie!...

Ciekawe rzeczy.

Szczepienie zimnicy. W bakterjologicznem laboratorjum szpitala Św. Ducha w Rzymie, zrobiono nader doniosłe odkrycie, w sprawie przyczyny powstawania zimnicy (febry). Prof. Grassi postawił w r. 1896 hypotezę, że zimnicę wywołać można także przez szczepienie, a w szczególności może być wprowadzona do ciała ludzkiego za pomocą ukłucia komarów bagiennych. Prof. Koch potwierdził naukową war-

tość tej hypotezy. Doświadczenia za pomocą szczepienia zwierząt pozostawały jednak zawsze bez rezultatów. Dopiero teraz, przed kilkoma tygodniami, pewien pacjent, pod nazwiskiem Colla, ofiarował się do przeprowadzenia na swem ciele doświadczeń. Poddano go ukłuciu komarów, w dzień potem dostał gorączki, a kilka dni potem w jego krwi stwierdzono zawartość bakcyljów zimnicy. Natychmiast podano mu duże dawki chininy. Wobec powyższego stanu rzeczy, spodziewają się z całą pewnością odkrycia drogi do szczepienia ochronnego przeciw zimnicy.

Feralny piątek. Aby przekonać ludzi zabobonnych, iż piątek niekoniecznie jest dniem nieszczęścia, umieszczamy poniżej wyciąg piątków, które ludzkości przyniosły jakie takie korzyści.

W piątek 21 Sierpnia 1492 roku wypłynął Krzysztof Kolumb na poszukiwanie Nowej Ziemi.

W piątek 12 października, Kolumb zobaczył po raz pierwszy ląd Nowej Ziemi.

W piątek 5 marca Henryk VIII dał Cabotowi pozwolenie na wyprawę, której rezultatem było odkrycie Południowej Ameryki.

W piątek 7 września 1505 roku, założył Melendez najstarsze miasto w St. Zjednoczonych St. Augustyna.

Jerzy Washington urodził się w piątek d. 22 lutego 1732 roku.

W piątek wojska St. Zjed. zdobyły w 1781 r. Yorktown.

W piątek dnia 7 lipca 1776 roku ogłosił prezydent Adams Stany Zjed., jako wolne i niepodległe.

Pierwsza loża wolnomularzy, została założoną w piątek 21 listopada 1721 r.

Bismark i Gladstone urodzili się w piątek; pierwszy umarł w piątek.

Pierwsza biblioteka została otwartą w Albany N. Y. w piątek 2 grudnia 1791 r.

Kanał panamski został ukończony w piątek.

25 go marca 1609 r. w piątek, została odkrytą rzeka Hudson.

Marcin Luter urodził się w piątek.

Jerzy Stephenson, ojciec kolei żelaznych urodził się w piątek.

Królowa Wiktorja wyszła za mąż w piątek.

Bitwa pod Waterloo, spalenie Moskwy i bitwa w New Orleans, miały miejsce w piątek.

Pierwsza bitwa w meksykańskiej wojnie rozpoczęła się w Palo Alto w piątek.

Wpływ słońca na ciało. Sławny badacz natury Moleschott, odkrył w r. 1855, że żaby w słońcu więcej wydzielają kwasu węglowego, niż w ciemności. Jest też dowiedzionem, że każda roślina potrzebuje światła słonecznego, bez niego bowiem nie mają liście zieleni, kwiaty woni, a owoce smaku. O wiele zaś ważniejszem jest światło słońca dla ciała ludzkiego, wytwarza czerwoność krwi i ciała muszkułów i zwiększa odmianę soków. Jak wiadomo, wydziela się węglik z naszego ciała w stanie gazu, jako kwas węglowy przez skórę i płuca, a ilość wydzielonego kwasu węglowego wzmaga się z siłą wpływu słońca, jak to widzimy u ludzi pracujących dużo na powietrzu. Żołnierze, wieśniacy, mularze, ogrodnicy i t. r. mają czoło białe, bo przykryte czapką, reszta zaś twarzy, wystawiona na promienie słońce jest opalona i ciemna. Najnowszy sposób leczenia rozmaitych chorób skóry polega teraz na zastósowaniu promienia słońca, znamy to pod nazwiskiem »kąpieli słonecznych«, a kąpiele owe mają ten cel, aby wszystką krew z ciała, wystawionego na działanie słońca sprowadzić zwolna pod powierzchnią skóry, tak, aby się tutaj zupełnie przekształciła. Wskutek tego zmienia się barwa skóry niezmiernie, mianowicie na twarzy — skóra staje się czerwoną i brunatną, co wielką sprawia ulgę organom wewnętrznym. Oprócz tego skóra poci się, a z potem wydzielają się wszelkie zarobki chorobliwe z wewnętrznych organów. Im więcej i prędzej zmienia skóra barwę, temprędzem bywa uzdrowienie.

Flaga kreteńska. Jak wiadomo, nad twierdzą kreteńską powiewać będzie, na znak zwierzchnictwa sułtana, flaga turecka, na całej jednak wyspie będzie to jedyny symbol władzy padyszacha. Flaga kreteńska dotychczas nie istniała, należało ją więc stworzyć. Admirałowie mocarstw wybrali model następujący: na niebieskim czworoboku krzyż biały (jest to flaga grecka), w rogu zaś gwiazda turecka biała na tle różowem. Początkowo zamierzono umieścić w rogu półksiężyc, zamiaru jednak zaniechano, ażeby uniknąć w przyszłości nieporozumień z miejscową ludnością chrześcijańską.

Wychodztwo z Austro-Węgier. W czasie od r. 1848 do 1897 wyemigrowało z Austro-Węgier 1,748,450 osób, z czego na Austrję przypada 933,960 osób, a na Węgry 814,419 osób. Większość wychodzców stanowili do r. 1885 czesi, mianowicie 53 proc.; po roku 1885 największa liczba wychodźców przypada na polaków i wynosi 48,4 proc. Najwydatniejszym pod względem wychodźtwa był rok 1981, w kórym wyemigrowało 78,524. Z ogólnej liczby 1·748,450 wychodźców, na żydów przypada tylko 18,010 t. zn. 1,03 proc.

Przez same tylko porty niemieckie przejechało w r. 1886 40,210 osób, a w roku następnym 25,688 austrjackich poddanych. Większość wychodźców pochodzi z naszego kraju. Na podstawie wykazu Wydziału krajowego wyemigrowało ostatniemi czasy z 20 powiatów 6,700 osób.

Najbogatszem miastem w całej Rosji jest Irkuck, posiada bowiem 4,800,000 rubli kapitału, a długów niema prawie nic. Moskwa rozporządza kapitałem 6 119,000 rubli, ale ma 13,814 657 rubli długów, Petersburg zaś posiada 6,697,959 rubli kapitału i 18 897,315 rubli długów.

Duchowieństwo polskie w Ameryce. Najwięcej księży polskich jest czynnych w stanie Illinois, bo 58, potem z kolei idzie Pensylwania 56, Wisconsin 55, Michigan 44, New Yyork 39, Minesota 23, Ohio 14, Texas 14, New Jersey 10, Indiana 10, Nebraska 10, Missouri 9, Maryland 7, Connecticut 4, po 3 Kentucky, Kansas i Massachusets, po 2 Jowa i Dakota, po jednym Kalifornia, Orego, Waszyngton terytoryum i Arkansas. Wszystkich zatem księży polskich w Stanach Zjednoczonych jest 366.

Przyszła wystawa paryzka.

Na olbrzymim placu wystawy światowej, ruch zwiększa się z dniem każdym; budowa wspaniałych pawilonów rośnie w oczach. Francuzi pragną tą wystawą zaćmić wszystkie dotychczasowe i udowodnić światu, że oni są najpierwszym w gronie cywilizowanych narodów. Wszechświatowa ta ekspozycja, mająca za dwa lata ukoronować dzieła postępu zamykającego się stulecia, będzie w szeregu wystaw paryzkich szesnastą z rzędu. Sto lat temu właśnie (w 1798 r.) odbyło się pierwsze w Paryżu przedsięwzięcie wystawowe, kosztem zaledwie 60.000 franków i przy szczupłym współudziale zaledwie 110 wystawców. Pierwszą tę paryzką wystawę urządzono na Polu Marsowem; budynki były wyłącznie drewniane, zdobiły je malowidła i draperje, Medali rozdzielono ogółem dwadzieścia pięć. Następna urządzona o trzy lata później, wewnątrz Luwru, miała już 220 wystawców i olśniewała — jak zapisują kroniki — przepychem i okazałością. Cieszyła się zaś tak wielkiem powodzeniem, że już w roku następnym na tem samem miejscu 540 firm wyroby swe na widok publiczny wystawiło. Czwartą wystawę polecił urządzić cesarz Napoleon I w 1806 r. Mieściła się ona na espladzie Inwalidów, a urok wielkiego cesarza ściągnął już znaczną, jak na owe czasy, cyfrę wystawców, było ich bowiem 1422.

Potem nastąpiła kilkonastoletnia przerwa w urządzeniu wystaw. Na ekspozycję z 1819 r. w Luwrze złożyło się 1619 wystawców; wynik jej jednak finansowy nie był świetny. Tak samo nie uwieńczyło powodzenie dwóch wystaw paryzkich za Karola X, urządzanych w r. 1822 i 1827 roku. Znaczny postęp uczyniła dopiero wystawa ósma za Ludwika Filipa, rozmieszczona na placu Karuzelowym. Uczestniczyło w niej już 2.447 wystawców. Podobny sukces towarzyszył dwom następnym przedsięwzięciom, na Polach Elzejskich, w latach 1839 i 1844. Wystawa z 1849 r. także na Polach Elizejskich urządzona, obejmowała obszar 2.200 metrów; kosztowała 600.000 fr. Pierwszą wystawę światową miał Paryż w 1855 roku, jej zawdzięcza powstanie swe wspaniały pałac przemysłu. Mieściła się ona na obszarze 86.000 metrów, a koszta jej wynosiły 11.500 000 fr., wystawców było 22.954; wystawę tę zwiedziło z górą 5.000.000 osób. Po niej nastąpiły trzy znane wystawy światowe z lat 1869, 1878 i 1889 jedna od drugiej oddzielona okresem 11 lat. Pierwsza z nich zajmowała 687000 kwadr. metrów i liczyła 52.000 wystawców, drugą obesłało 52,835 wystawców i zwiedziło 15.000.000 osób; w ostatniej uczestniczyło 80.000 firm wystawowych, oglądało zaś ją 65,50.000 osób. Projektowana obecne ekspozycja wszechświatowa, do której czynią się już od dłuższego czasu przygotowania forsowne, ma zaćmić sławę wszystkich swych poprzedniczek. Czy się te nadzieje spełnią — trudno dziś przewidzieć. Maluczko, a będzie ją mógł oglądać każdy, kto doczeka, i komu »flota« dopisze.

Międzynarodowe kongresy, które mają się tu odbyć w 1900 r., podzielone zostały na 12 sekcji, według następnego podziału: I sekcja: wychowanie i oświata; II: sztuki piękne, sztuka dekoracyjna, belletrystyka, dramaturgia, historja i archeologia; III: nauki matematyczne (matematyka, mechanika astronomia, geonozja); IV: fizyka i chemia V: nauki przyrodnicze; VI: medycyna i farmakologia; VII: mechanika stosowana; VIII: nauki gospodarcze; IX: ludoznawstwo; X: nauki społeczne; XI: kolonizacja i nauki geograficzne; wreszcie sekcja XII: gospodarstwo, handel i przemysł. Wszystkie kongresy odbędą się pod protektoratem rządu francuskiego.

Wśród tysiąca fantastycznych projektów, mających uwieńczyć rzeczoną wystawę, warto też zaznaczyć dwa najfantastyczniejsze, które najbardziej wystawiły na próbę cierpliwość członków komisji wystawowej. Chodzi ni mniej ni więcej, jak o urządzenie kąpieli morskich... w Paryżu. Projektodawca, b. wychowaniec tutejszej szkoły polit. sądzi, że przy pomocy silnych maszyn możnaby sprowadzić rurami, odpowiedniej długości 200 metrów, dostateczną ilość wody morskiej z kanału La Manche przy Dieppe. Taksa kąpielowa w dni powszednie wynosiłaby 5 fr., w niedziele zaś 50 ct., w ten sposób wszystkie warstwy ludności mogłyby korzystać w Paryżu z kąpieli morskich Urządzenie ich kosztowałoby drobnostkę, 25 milionów franków.

Inny projektodawca, dla którego także niema przedsiębiorstw niemożliwych, chciałby zamienić lasek Vincennes na dziki park, w którym zamiast królików i wiewiorek oglądanoby na swobodzie lwy, tygrysy, lamparty i inne drapieżne zwierzęta. Ciekawa tylko rzecz, ktoby się wtedy odważył wejść do lasku Vincennes?

Na wystawę w 1900 r. zgłasza się też wiele firm polskich, oraz mnóstwo naszych artystów i malarzy; podobno miasto Kraków wystawi model gipsowy zamku królewskiego na Wawelu.

Teatr.

Jest pewien zwrot w farsach francuskich; odwrócenie się od zbytniego scenicznego pornografizmu, co, bynajmniej, ani humoru, ani dowcipu, ani oryginalności w pomyśle nie umniejsza. Dowodem *Kontroler kolejowy sypialnych wagonów*, 3-aktowa farsa Brisson'a, która, mimo swej treściwej płytkości, rozsadza słuchacza śmiechem i członkom akademii umiejętności, którzy siedzą nad mikroskopem i studjują wnętrzności pająka, każe się brać za boki i zapomnieć o swojej powadze.

Kontrolera wystawiono u nas po raz pierwszy w tym czasie i nie zejdzie on tak prędko z repertuaru. Tytułową rolę, o barwie jaskrawo-komicznej, pełnej ruchu i życia wijącego się przez komiczne sytuacje, jak piskorz — gra z ogromnym temperamentem, z werwą i z prawdziwym humorem p. Walewski, a gdy wezmą się z nim za ręce pp. Feldman i Wostrowski, trzeba się kłaść od śmiechu tembardziej, że i pani Gostyńska swą rączkę charakterystycznej teściowej do tego przykłada.

Śliczną żoneczką kontrolera była panna Ogińska — grała z wdziękiem, ze słodyczą i byłoby lepiej, gdyby ta rzetelnie utalentowana artystka, częściej ukazywała się w wydatniejszych rolach. Pp. Antoniewski, Cichocka, Jaworski, Rybicka i Miłowska, w mniejszych rolach dopełniali żywej i barwnej całości.

Nietensam.

Opera. Jesteśmy w pełnym sezonie operowym. Przesuwają się w *Tanhaüserze*, *Lohengrinie*, *Carmenie*, *Mignon*, *Faworycie*, *Fauście*, *Strasznym dworze* pp. Heller-Olszewska, Arklowa, Bandrowski, Myszuga, Jeromin, Szymański, Paszkowski i jadą na falach oklasków, okryci płaszczem banknotów, które publiczność znosi do kasy. Powodzenie opery jest wielkie.

W tym czasie wystawiony będzie po raz pierwszy u nas Wagnera *Rienzi*, w której tytułową partję śpiewać będzie p. Bandrowski, a partję Adrjano p. Heller-Olszewska. Pan Florjański, między innymi, wystąpi w *Otellu*, w tytułowej partji. Będzie także wznowiona *Goplana*.

Omega.

Wszystkie lody przełamały się. Teatr cieszy się takiem powodzeniem we Lwowie, jak nigdy. Nikt nikomu nie przeszkadza. Opera, operetka i dramat żyją sobie w zgodzie i kują monetę dla dyrekcji, która znowu sieje naokoło spokój i zadowolenie.

Ogegrano już konkursową sztukę: *Na wyżynach*, z której sprawozdanie podamy później, ponieważ gdy ją grają, numer idzie pod prasę; pójdą także z konkursu *Pożary* Niezadługo grana będzie głośna sztuka *Johannes* i lekka komedja z francuskiego: *Mąż dwóch żon.* Wśród tego pójdą wznowienia: *Ciułartka papieru*, *Kobieta z gminu* i inne.

W Tanhaüserze wystąpiła u nas po raz pierwszy p. Roszkowska, warszawianka. Śpiewała ową boginię, która się znudziła ziemskiemu artyście. P. Roszkowska posiada dość rozległy i silny sopran, tylko jeszcze należycie nieopanowany. Studja i dobre kierownictwo, posiadając taki materjał mogą zrobić z p. Roszkowskiej wcale niezwykłą śpiewaczkę.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Znakomite właściwości torfu zbyt mało są dotąd jeszcze znane ogółowi; w innym razie używanoby częściej torfu tak w gospodarstwie jak też w lecznictwie domowem. Przedewszystkiem odznacza się torf w kawałkach, lub potarty, nadzwyczajną suchością, dziureczkowatością i wskazaniem ciepła. Z tej przyczyny zapobiega torf gniciu i rozkładaniu się ciał, a zwłaszcza środków spożywczych, niszczy też łatwo bakterje, wytwarzające się jak wiadomo w zgniliźnie i w miejscach wilgotnych. Mięso, złożone w suchym torfie, zachowuje świeżość przez dłuższy czas, a wreszcie zasycha, a nie gnije, gdyż torf wyciąga wszelką wilgoć z mięsa. Doświadczenia zrobiono także na rybach morskich, które to tak łatwo podlegają zepsuciu. Otóż udało się ryby takie zapakowane w torfiie, przesłać latem z Trjestu do Kopenhagi. Również korzystnie wypadły próby z przechowaniem owocu, a szczególnie też winogron, tak łatwo gnijących. Buraki, ziemniaki i inne jarzyny, zachowane w zwykłych materjach (w słomie, ziemi), poczynają zwykle na wiosnę kiełkować, gdyż materjały te niedostatecznie chronią przod ciepłem i wilgocią, w torfie zaś zachowane nie kiełkują tak prędko. Tak samo korzystnie wypadły doświadczenia z przechowaniem w torfie jajek. Rozumie się, że jako środek zachowawczy jest najlepszy torf sterylizowany tj. taki, który przez kilka godzin został ogrzany na 100 do 120 stopni. Na szczególną uwagę zasługuje użycie torfu, jako najtańszego środka do odwodniania miejsc ustępowych, zwłaszcza na wsiach i w takich miastach, w których kanalizacji nie ma.

Przy każdym ustępie powinna się znajdować skrzynia z prochem torfowym, którym by można zawsze zasypać odchody ludzkie. Czystość taka wywiera wielki wpływ na zdrowie ogółu, jako też poszczególnych osob. W czasie pojawienia się cholery, durzycy, (tyfusu), czerwonki (dysenterji) itp. chorób zakaźnych, powinniśmy podwójnie baczyć na taką czystość.

Obuwia nie należy suszyć prędko, na słońcu, na powietrzu, albo na blasze, ale po mału. Wprzód trzeba je posmarować olejem, łojem, lub jakimkolwiek tłuszczem. Tak zachowane obuwie pozostanie miękkie, ani nie popęka.

Zatłuszczone kołnierze przy męskich surdutach można doskonale oczyścić jak następuje: Do trochy mydła nalej salmiaku, tak że się z mydła zrobi rodzaj syropu. Wytarłszy tem zatłuszczony kołnierz, trzeba jeszcze trochę popłukać wodą.

Nadmarznięty owoc. Gdy mrozy przyjdą niespodzianie, tudzież gdy długo trwają, łatwo się stanie, że owoc — szczególnie jabłka i gruszki — nadmarzną. Szkoda taka stanie się niepowetowaną, gdy taki owoc zniesiemy bezpośrednio do ciepłego pokoju. Za to można jeszcze coś uratować, gdy nadmarznięty owoc włożymy do odpowiedniego naczynia i nalejemy nań jak najzimniejszej wody. Około jabłek i gruszek utworzy się lodowa skorupka, wtedy się je wyjmie, obetrze starannie miękkiem suknem i zostawi w miernie ciepłym pokoju, aż obeschną — Nadmarznięte jarzyny także najlepiej dla odtajania włożyć do zimnej wody.

Płyn do czyszczenia wszelakich materyj, który nie niszczy nawet najdelikatniejszych kolorów, można sobie zgotować w następujący sposób: Bierze się 26 gramów czyszczonego olejku terpentynowego 157 gramów czystego, rektyfikowanego spirytusu winnego i tyleż eteru siarczanego, zmiesza się to wszystko dokładnie z 15 kroplami olejku cytrynowego i schowa w dobrze zakorkowanej flaszeczce. Chcąc jaką plamę wyczyścić tym płynem, macza się nim plamę, następnie nalewa się tegoż płynu na bibułę (Löschpapier) i wyciera się plamę tą bibułą.

Sposób przedłużenia życia. M. Barthelemy, znakomity francuski nauczyciel i polityk, rozpoczynając 99-ty rok życia, taką dał odpowiedź pytającemu o przyczynę długości życia swego: „Wczas do łóżka i wczas z łóżka, a pracować bez przerwy podczas dnia“. Gladstone, słynny minister angielski, dojście do podeszłego wieku przypisuje codziennej przechadzce bez względu na pogodę, rąbaniu drzewa i temu, że kęs każdy żuł 32 razy.

Głosy publiczne.

Dr. Wilhelm Holzer, znany i powszechnie szanowany filantrop — jeden z tych bardzo nielicznych adwokatów, który dorobek z mozolnej pracy, poświęca ubogim i cierpiącym — wydał drukiem książeczkę, zawierającą *Przemówienia*, wygłoszone 3. grudnia z. r. w dzień 50-letniego jubileuszu panowanie cesarza Franciszka Józefa — przemówienia wygłoszone w świątyni izraelickiej we Lwowie, przy ulicy Szajnochy. Od lat dwudziestu Dr. Holzer, z tegoż miejsca i z powodu cesarskich uroczystości przemawia w dnie świąteczne i w dnie sabatu — ale, naturalnie, 50-letni jubileusz Monarchy dał sposobność Drowi Holzerowi rozwinąć szersze horyzonty i oprzeć się o głębsze myśli. To *Przemówienie* Dra Holzera wybiega daleko poza zwykłe ramy mów, nietylko formą, czystością języka, podniosłością i kunsztownością stylu, lecz treścią swoją, z której przeziera szczerość uczucia patrjotycznego, tem dla szerokich kół sympatyczniejszego, że z tej, właśnie strony, do której Dr. Holzer przez swoje wyznanie religijne należy, z takim objawem spotykamy się bardzo rzadko. To też w *Przemówieniu* jubileuszowem Dr. Holzer zadokumentował, że jest wiernym synem swojego wyznania i wiernym synem rodzinnej ziemi i wielbi Monarchę właśnie dlatego, że on dla tej ziemi stał się szlachetnym orędownikiem i opiekunem narodowego bytu.

Od Redakcji i Administracji.

Przyjaciel. Prosimy przeczytać dzisiejszy wstępny artykuł, a znajdzie pan odpowiedź.

Komunistka. Niby, co pani pragnie mieć wspólnego?

Ludka. Wierszyk ładny — wydrukujemy.

Pan Zula. Artykułów tej formy nie umieszczamy.

Za... w Chicago. Nie do druku—taka rzecz dla pism amerykańskich tylko.

Kolega. Trzeba się zgłosić do wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie.

L. W. w Paryżu. Prosimy przysłać. — Nasze pisma, między innemi, znajdują się w bibliotece Quai d'Orleans.

Autorowie wierszy. „Niema zimy — gdzie się podziała?“ „Po karnawale“, „Romans bez chleba“, i „Panno — nie wodź nas na pokuszenie“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

K O K S!

KOKS!

Na bieżącą porę roku poleca się


KOKS!

jako najtańszy i najlepszy materyał do celów kowalskich i opału.

Przy odbiorze najmniej 5 cetnarow — 2·50

za dostawę do domu nie liczy się.

ZARZĄD

Zakładu gazowego miejskiego

we Lwowie.

7328-12-2

K O K S!

Gwarancya za trwałość sumienna!

Poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu.

Wyrób organów i harmonium

Rudolfa Haase

we Lwowie, ul. Łyczakowska l. 48 (stacja kolei elektrycznej koło św. Antoniego).

Organy wykonuje według systemu stożkowego, najnowszej konstrukcyi z materyału wyłącznie doborowego. Każdy organ wykonuje się starannie i jest zabezpieczony przeciw wilgoci. Intonacya według zasad czysto fachowych, strój normalny.

Również wykonuje harmonium według systemu europejskiego, trwalsze od systemu amerykańskiego.

7313-4-2

Ceny przystępne.

Lwowska Filja

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie

Lwów ul. Trzeciego Maja l. 16.

(gmach Asekuracji krakowskiej)

przyjmuje wkładki oprocentowuje je w stosunku 4 proc. od sta

Do 2000 koron wypłaca się bez wypowiedzenia.

(7316-2-2)

Znakomity koniak francuzki kuracyjny,

odznaczony na wystawie lwowskiej; cała flaszka 3.50, pół flaszki 1.80, ćwierć flaszki 1 zł. do nabycia tylko w handlu

Leonarda Soleckiego

we Lwowie,

ulica Batorego l. 2.



„Syriusz“

pół kilo tylko **65 ct.** niezrównanej dobroci kawa aromantyczna równająca się najlepszym gatunkom do nabycia jedynie w handlu

Leonarda Soleckiego

we Lwowie, ulica Batorego liczba 2.

Pocztą wysyła się odwrotnie i franco. (7276-8-8)

TOPOLNICKI i SP.

skład drzewa budowlanego

i stolarskiego

Lwów, Biuro: Syktuska 36

Skład: Grodecka 127.

Telefon 530. (7262-8-8)

Co jest Chleb św. Antoniego?

Dokładny opis, jako i jeden zeszyt Chleba rozsela **Księgarnia Katolicka, Poznań,** Rynek 53

za darmo

każdemu, kto poda swój adres.

(7292-10-6).

Związek galic. kupców trzody chlewnej

We Lwowie, ul. Sykstuska 37.

...niczy w sprzedaży nierogacizny i udziela na większe partje zaliczki. Sprzedaje towar w Wiedniu i Pradze w własnym zarządzie bez pośrednictwa komisjonerów. [7319-5-2]

Kazimierz Wojciechowski

w Krakowie

przy ulicy Szewskiej l. 8. poleca

Handel korzeni,

delikatesów i win

oraz (7306-4-1)

POKOJE GOŚCINNE

Mając na względzie dogodność Szanownej Publiczności, odnowiony i uporządkowany został lokal, urządzając gabinety z osobnem wejściem od ulicy Jagiellońskiej.

Piwo żywieckie i Porter angielski.

Obiady w abonamencie

od złr. 9 do 15.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane

DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty. [7197 - st.-6].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depoztyowym,

---

BILARDY

wszelkiej konstrukcji własnego wyrobu od 110 zł. do 400 zł. Przyjmuję także stare w zamian za nowe.

Wszelkie przybory bilardowe na składzie. [7303-12-4]

Teofil Maksymilian Andraszek

we Lwowie

Gmach teatralny.

Przyjmuję także zamówienia bilardów z fabryki Seifarta we Wiedniu, wykonuję wszelkie reperacje i obciągania bilardów na prowincji, tudzież kompletne urządzenia kawiarń i restauracji spiesznie i tanio.

Zmiana lokalu

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność,

iż znany od roku 1882

Magazyn Mebli

pod firmą

HIRSCH J. AKSEN

przeniosłem 1. lutego b. r. z ulicy Karola Ludwika l. 21

na ulicę Jagiellońską l. 11.

Zaopatrzyłem mój nowy magazyn w najkwintniejsze gatunki mebli

po cenach nader niskich.

Dziękuję za dotychczasowe względy proszę o takowe i nadal

Z poważaniem

(7317 2-2) **Hirsch J. Aksen.**

Pracownia

mechaniczno-artystyczno-ślusarska

Józefa Janasiewicza

we Lwowie,

przy ul. Chorążczyzna l. 11

wykonuje wszelkie roboty, w zakres artystyczno-ślusarski wchodzące

po cenach jak najumiarkowańszych.

(7315-4-2)

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„N O R I S“

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej,** a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przeźroczystą, tylko przeświecające w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu wytrzymują Tutki cygaretowe fabryka

„N O R I S“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“
„ „Maïs Albert“ } do tytoni lekkich
„ białe „Noris“

Tutki „Maïs Wallis“ } do tytoni średnio
„ „Mais de Paris“ } mocnych.

Zwracam uwagę na tutki „Maïs“ gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(7095 — 12 — 5).

Wszelkie papiery **i inne potrzeby kancelaryjne, oraz towary.**

wchodzące w zakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.

S. W. Niemojowskiego

Lwów, plac Marjacki l. 8

Cenniki na żądanie franco (7221-st-31)

Gorzelnie, Browary, Młyny, Tartaki

PERKUN Spółka komand. Fr. Pietzscha

Fabryka maszyn — Lwów (Podzamcze)

Wielka odlewarnia żelaza ul. sw. Marcina l. II. (7331-20-1).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: **Fr. Ks. Kowaliszyn.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego